№ 245. Warszawa, Sobota 7/19 Września Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą [illegible] złp 80); kw[illegible] złp. 20). W Cesarst[illegible] opłata co na Królestwie [illegible] cznie [illegible] koperty

Jutro Ś. Eustachjusza M.
Wschód słońca o g. 5 m. 43.—Zach. o g. 6 m. 3.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 7. wczoraj w poł. cie. 19.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

W Kościele po-Paulińskim jutro przypada doroczna uroczystość: Podwyższenie Śgo Krzyża z odpustem zupełnem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu z kazaniami i processją.

Z Petersburga, d. 25 Sierpnia (6 Września).

— Przez Rozkazy dzienne Cesarskie w wydziale służby cywilnéj, z dnia 1 sierpnia, za wysługę lat podwyższeni zostają do rang: radcy stanu: Miński architekt gubernjalny, radca kollegjalny *Chrzczonowicz*;—radcy kollegjalnego, radcy dworu: wileński architekt gubernjalny *Ranwid* i naczelnik kancellarji rady zarządu VII okręgu dróg kommunikacji *Szabłowski*; — radcy dworu: assessorowie kollegjalni: niezmienny członek rady chersońskiéj budowniczéj i drogowéj kommissji *Korzeniewski*, Mińskiéj takiejże kommissji architekt do wykonywania robot *Sikorski*;— assessora kollegjalnego, radcy honorowi: naczelnicy kancellarji budowniczych i drogowych kommissji: Wileńskiéj *Paszkowski*, Ekaterynosławskiéj *Kozubski*, Mohylewskiéj *Puszkin*: starszy nadetatowy pomocnik expedytora kancellarji rady państwa hrabia *Czapski*; departamentów rządzącego senatu: siódmego, p. o. sekretarza *Benisławski* i ósmego starszy pomocnik sekretarza *Zaleski*; — Zatwierdzeni zostają na urzędach obrani przez szlachtę: kuratorowie zapasowych magazynów zboża w powiatach: Połockim *Jurjewicz* Siebieżskim *de Feldtmann*: obaj nie mający rang. — 2 sierpnia, za wysługę lat podwyższeni zostają do rang: radcy stanu, prokuror gubernjalny mohylewski, radca kollegjalny *Nikiforow*;—radcy dworu, p. o. prokurora gubernjalnego podolskiego, asses. kollegjalny *Kruszyński*;—assessora kollegjalnego, radcy honorowi: gubernjalni strapczowie spraw skarbowych: Miński *Romiszewski*, Chersoński *Noiński*, Mohylewski *Kozicki*; strapczowie spraw kryminalnych: Witebski *Czulicki* i Mohylewski *Olszewski*;— zatwierdzeni zostają na urzędach obrani przez szlachtę: deputat z powiatu Starokonstantynowskiego Wołyńskiego deputatskiego szlacheckiego zgromadzenia, sekretarz gubernjalny *Konopacki*; kuratorowie zapasowych magazynów zboża w powiatach: Kowelskim *Obniski* i Ostrogskim *Łupczyński*, obaj nie mający rang.—3 sierpnia, zatwierdzeni zostają na urzędach, wybrani przez szlachtę: deputat od szlachty w Kijowskiéj gubernjalnéj budowniczéj i drogowéj kommissji, sekr. kolleg. *Dobrowolski*, kuratorowie zapasowych magazynów zboża w powiecie Rohaczewskim, regestrator kolleg. *Bykowski* i nie mający rangi *Zboromirski*;—Otrzymuje na własną prośbę dymissję, urzędnik do poruczeń VII klassy przy kijowskim wojennym podolskim i wołyńskim jenerał gubernatorze, radca kolleg. *Kobielacki*.— 4 sierpnia, zatwierdzeni zostają na urzędach, wybrani przez szlachtę gubernji Kijowskiéj: członek gubernjalny kommissji żywności assesor koleg. *Bąkowski*, sekretarz szlachty, radca honorowy *Romaszewski*; assessorowie od szlachty: Izby sądu kryminalnego sekr. kolleg. *Brzozowski* i sądu sumienia, regestrator kolleg. *Wierzbicki* i nie mający rangi *Groza*;—p. o. dyrektora gimnazjum słuckiego radca stanu *Łubkin*, zatwierdzony zostaje dyrektorem tegoż gimnazjum,—5 sierpnia, zostaje zatwierdzony na urzędzie obrany przez szlachtę marszałkiem gubernjalnym Kijowskim, marszałek powiatu Hajsyńskiego, assessor koleg. *Jaroszyński* zuwolnieniem od tego ostatniego urzędu.

Mowa miana d. 13 sierpnia r. b. przez Ministra Skarbu na posiedzeniu Rady Zakładow Kredytowych Państwa.

(Ciąg dalszy.)

VIII. W celu uniknienia przewidzianego dla zakładów kredytowych uszczerbku, pochodzącego od nagromadzenia się w nich bardzo znacznych kapitałów, którym zakłady te, z powodu rodzaju swych operacji, nie mogą nadać ruchu należytego, niemniéj w celu nadania leżącym bez użycia kapitałom obrotu bardziéj odpowiedniego korzyściom państwa, ukazem Najwyższym z d. 20 lipca r. b. do rządzącego senatu, rozkazano zniżyć procenta opłacane przez zakłady pomienione od sum im powierzonych. Jednocześnie zmniejszone zostały stosunkowo procenta od pożyczek udzielanych z zakładów kredytowych na majątki nieruchome. Na zasadzie prawideł, ogłoszonych wraz Ukazem pomienionym, a dotyczących depozytów i pożyczek zakładów kredytowych, od depozytów osób prywatnych płaci się odtąd 3%, a od depozytów władz rządowych $1\frac{1}{2}$% rocznie. Depozytarjusze nie życzący sobie zostawić nadal swe kapitały za 3%, mają prawo żądać ich zwrotu, a dla dania im czasu do umieszczenia swych kapitałów, postanowiono, iż wypłatę 3% od depozytów oddanych przed wydaniem prawideł niniejszych, rozpocząć w banku handlowym i jego kantorach Odeskim i Kijowskim od 1 października, w kassach depozytowych i znajdujących się przy nich kassach oszczędności od 1 listopada 1857 r. w banku pożyczkowym od 1 stycznia, a w izbach opieki powszechnéj od 1 lutego 1858 r. do upływu zaś terminów powyższych opłacać od depozytów pomienionych po dawnemu 4%. Od pożyczek udzielanych z zakładów bankowych ma być odtąd pobierany zamiast 5%, 4%. Wyłączają się ztąd pożyczki na towary i eskontowanie wexli w banku handlowym i jego kantorach, od których procenta będą po dawnemu wyznaczane w stosunku do okoliczności handlowych. Pożyczki z zakładów bankowych mają być odtąd udzielane: na domy jak dotąd, na 15 lat, za opłatą coroczną po 5% kapitału i 4% prowizji; na majątki osiedlone, w miejsce pożyczek dotychczasowych na lat 26 i 27, na lat 28 i 33, za opłatą w pierwszym razie 4% prowizji i 2% na amortyzację kapitału a w drugim 4% prowizji i $1\frac{1}{2}$% na amortyzację.— Termin, od którego od pożyczek opłacany być ma procent obniżony, zacznie się w kassach depozytowych od 1 stycznia, w banku pożyczkowym od 1go marca, a w izbach opieki powszechnéj od 1 kwietnia 1858 r.

Zwracam się obecnie do przeglądu sprawozdań zakładów kredytowych.

Kommissja umorzenia długu krajowego.

W ciągu r. 1856 zapisano do xięgi długu krajowego:

	Rubli sr.
Długów terminowych zaciągniętych, na skutek rozkazów Najwyższych, w kassach depozytowych	15,212,585
Wypłacono długów terminowych:	
Guldenami hollenderskiemi	2,025,000
Rublami srebrnemi.	21,955,158
Długów nieterminowych:	
Rublami srebrnemi.	2,775,636
Funtami sterlingów.	110,000

W skutku tego zostawało z początkiem 1857 r. długów terminowych zewnętrznych:

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Widząc wszakże marszałek, że się coraz większe tłumy przed staruszkiem zbierają, że już mu nawet i drogę zaczynają tamować, podał Kasztelanowi ramie i przebiwszy się przez żołnierzy, prędko go pod namiot wprowadził.

A pod namiotem była przygotowana uczta.

I była to uczta taka wspaniała, jakby ją wyprawiano nie w obozie i nie podczas wojny, ale w czasie pokoju i w urządzonym starannie, zamożnym domu. Jakoż jak z jednéj strony nie brakowało na najwyborniejszych winach, miodach i petercymentach, na wykwintnych potrawach, wspaniałych wetach i misternych tortach z cyframi i herbami solenizanta: tak znowu z drugiéj najswobodniejsza wszystkich obejmowała wesołość, gęste kielichy radośna przeplatała gawędka, a po każdem zdrowiu odzywały się salwy w obozie, a po każdéj salwie dawały się słyszéć ustawione po obydwóch stronach namiotu kapele.....

Lecz kiedy tutaj, w bogatym i obfitującym we wszystko Bierzyńskiego obozie, takie wspaniałe i szumne się wyprawiają festyny: w starożytnym grodzie krakowskim, zwycięzkiemi wojskami zalanym, szumią także festyny, ale w głębokich turmach królewskiego zamczyska pleśń wilgotna okrywa konfederackich jeńców.....

I kiedy tutaj wino się leje strugami a w śmiejących się ustach rozpływają się cukry francuzkie i najprzedniejsze owoce: — tam gdzieś w górach dalekich, koło Muszynki i Kobylanki, główny obóz konfederacki tuli się do skał nagich i okrywając podartemi łachmany poranione swe członki, nieraz po trzy dni czeka na kawałek czarnego chleba.....

I kiedy tutaj salwy działowe wesołym towarzyszą kielichom i dwoiste kapele przygrywają toastom: — tam gdzieś za Wisłą cały powiat Pilzneński przedstawia tylko stosy ruin i zgliszczów, i nie widać ani jednego domu, ani jednego drzewka nawet, w całéj tak pięknéj i rozległéj krainie....

A tutaj festyn.

I czy pomyślał kto o tem wszystkiem przy tym hucznym festynie?....

To niewiadomo.

Zdaje się jednak, iż musiał pierwszy o tem pomyśléć stary Kasztelan. Jak tylko bowiem ostatnie podano wety i ostatni skończono toast, podniesiony na szczęśliwe zwycięztwo konfederacji, on się zaraz obejrzał za gospodarzem, który wraz z innymi oficerami usługiwał damom, i zawołał do niego:

— Mości panie marszałku!

Kiedy zaś Bierzyński natychmiast pobiegł ku niemu, on powstał z miejsca i prawie temi głośno odezwał się słowy:

— Nie potrzebujemy ci tego powiadać, z jaką chęcią siedzielibyśmy tutaj choćby do świtu, ażeby wdzięcznym afektem odpłacić ci za honory, jakie nam raczysz wyświadczać; ale podobno nie wielki to czas na affekty, bo jesteśmy w obozie, a dokoła nas wojna. Może też tam nie jedni krwawo się smucą, kiedy my się cieszymy, o czem potrzeba pamiętać...

401

Ze starej pożyczki hollenderskiéj, na udział Rossji, guldenami hollenderskiemi . . . 31,100,000
Z drugiéj pożyczki hollenderskiéj, guldenami hollenderskiemi 18,370,000
Długów terminowych wewnętrznych . 150,074,662
Nieterminowych, zewnętrznych i wewnętrznych, rublami srebrnemi . . . 312,220,643
Funtami sterlingów. 4,840,000

w ogóle srebrem. . . . 521,987,810

W 1856 r. kommissja umorzenia długu otrzymała na spłacenie pożyczek terminowych i nieterminowych, tudzież na inne wydatki 37,348,981
które użyte zostały stosownie do przeznaczenia.

Kapitał amortyzacyjny wynosił z początkiem 1857 r.
dla pożyczki 6%, oraz 1éj i 2éj 5% 52,303,429
„ — 3éj i 4éj 5% 267,146
„ — 4% 229,380
Kapitał osobno odłożony wynosił . . 4,284,714

Bank pożyczkowy państwa.

Kapitały banku pożyczkowego państwa, pod rozmaitemi nazwami, wynosiły z początkiem 1857 r. 14,808,389
W téj liczbie kapitał rezerwowy rsr. 9,058,680.
Na początku r. 1856 depozyta wynosiły 369, 124,369 rs. a za potrąceniem 212,464,382 złożonych wdepozycie przez bank handlowy. 156,659,987
W ciągu r. 1856 oddano w depozyt . 45,546,210
Pozostało procentów rocznych od kapitałów nie odebranych 15,459,202 rsr. a za potrąceniem 9,560,897 rs. dołączonych do depozytu banku handlowego . 5,898,305
Wypłacono 29,969,261
Pozostawało do dyspozycji w 1857 r. 400,160,520 rs. a po potrąceniu rub. sr. 222,025,279 złożonych przez bank handlowy. 178,435,241
Zapłacono procentu za depozyta zwrócone 472,302
Pożyczki udzielone rozmaitym władzom i towarzystwom tudzież osobom prywatnym, wynosiły z początkiem 1856 roku 397,649,945
W ciągu tegoż roku udzielono nowych lub przedłużono termin dawnych pożyczek za 16,541,307
Wpłynęło na rachunek zaciągniętych pożyczek . , ... 43,827,563
Z początkiem 1847 r. dług w banku zaciągnięty wynosił 370,363,689
Pożyczki udzielone zostały na
dusz 634,647
na domów 1,000
Fabryk i rękodzielni . . 84
Bank osiągnął w 1856 r. czystego zysku 4,654,195

Bank handlowy Państwa.

Kapitał własny banku wynosił z początkiem 1857 r. 8,571,428
Kapitał rezerwowy 1,113,515
Depozyta wynosiły z początkiem 1856 r.
Summy przekazowe 461,621
Depozyta na procent oddane . . 215,953,515
W ciągu roku 1856 wpłynęło:
Summ przekazowych 17,359,916
Depozytów na procent oddanych . . 89,930,570
Zwrócono i przekazano summ przekazowych 17,319,805
Wypłacono depozytów na procent oddanych 64,765,480
Zostawało z początkiem 1857 r. depozytów:
Przekazowych 501,732
Na procent oddanych 241,118,592
Wydano:
Na eskontowanie wexli 17,642,368
Na towary, bilety bankowe, obligi komisji umorzenia długu, na produkta rolne wełnę i metale (na te ostatnie w kantorze Jekaterynburgskim) 6,606,425
Na kwity zarządów górniczych Ałtajskiego i Uralskiego 5,251,682
Po potrąceniu wpływów, pozostawało z początkiem 1857 r. długów do ściągnięcia 18,309,367
Zysk wynosił 526,163

Expedycja skarbowych biletów kredytowych.

W 1856 r. puszczono w kraju w obieg skarbowych biletów: za depozyta monetą brzeczącą i sztabami, za 50-rublowe bilety kass depozytowych i banku pożyczkowego z emissji 1841 r. i dla zasilenia skarbu Państwa 287,640,658
1go stycznia 1857 r. było w kraju w obiegu biletów kredytowych za . . . 689,279,844
Fundusz wymian wynosił z początkiem 1856 r.
a) Monetą brzęczącą i sztabami . . 113,062,800
ó) papierami publicznemi 24,051,930
c) w summach otrzymanych ze sprzedaży tych ostatnich 902,590
W ciągu 1856 r. na tenże rachunek wpłynęło:
a) Monetą brzęczącą: za bilety kredytowe, za papiery publiczne wylosowane, tudzież na gwarancję biletów kredytowych puszczonych w obieg przez skarb Państwa 65,362,648
b) W sztabach srebrnych 3,542,820
Z téj liczby wydano w 1856 r.
a) Monetą brzęczącą za bilety kredytowe i za sztaby nadesłane z mennicy Petersburgskiéj 59,130,160
b) Papierami publicznemi wylosowanemi 337,712
c) Potrącono summę osiągniętą ze sprzedaży papierów publicznych . . . 902,590
Z początkiem przeto 1857 r. fundusz wymian wynosił:
1) Monetą brzęczącą i w sztabach 122,838,117
2) W papierach publicznych . . 23,714,218

(*Dokończenie nastąpi.*)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najwyżéj dozwolić raczył powrócić do Królestwa Polskiego b. wychodcy Antoniemu *Garczyńskiemu*, który służąc w czasie ostatniéj wojny w wojskach Tureckich wzięty został do niewoli i zesłany na mieszkanie do Syberji.

— Kancellarja Marszałka Szlachty tutejszéj gubernji, zajmuje się doręczaniem medali pamiątkowych, li tylko osobom pochodzenia szlacheckiego, w mieście Warszawie stale zamieszkałym.

— Pośpieszamy zapowiedzieć publiczności szereg nowych dla niéj przyjemności i świeżych wrażeń. Już to nie ulega wątpliwości, że miasto nasze lubi rozmaitego rodzaju widowiska, ale w estetycznem swem uczuciu tym tylko nie skąpi szczerych swoich sympatji, które na to rzeczywiście zasługują. Otóż pod tym względem dawno niewątpliwie nie widzieliśmy w naszych murach nic takiego, coby mogło porównać się z *Obrazami optycznemi*, o których mamy mówić. Obrazy te, znane od kilkunastu lat w Europie pod nazwą: *Dissolving views*, *Nebelbilder*, podziwiane i słusznie we wszystkich stolicach, do nas jakoś nie pojawiły się, i tém lepiéj dla nas; bo chociaż od samego początku piękny ten wynalazek czarujące przedstawiał effekta, czas jednak wprowadził w nim coraz ważniejsze udoskonalenia, a dziś nakoniec zastosowanie do niego oświetlenia za pomocą mięszaniny gazów wodoru i tlenu, nadało mu cechę najwyższéj piękności i świetności. — Tak więc nie widzieliśmy miernych, a za to zobaczymy doskonałe obrazy. Nie wiemy czy przygotować czytelników do tego co tu zobaczyć mają, czy raczéj zostawić im niespodziankę; najlepiéj zatem trzymać się środka i cokolwiek tylko uchylić zasłony.

A naprzód widowisko to zasadza się na tem, że za pomocą stosownego optycznego przyrządu, obrazy widoków natury, gmachów, okolic i t. p., malowane koniecznie po mistrzowsku miniaturowo, w powiększeniu na dwadzieścia kilka stóp w przecięciu, przedstawują się nietylko w najdelikatniejszych rysach, ale nadto w najspanialszych kolorach na przezroczystéj ścianie, za którą cały przyrząd ukryty, a widzowie postrzegają tylko prawdziwie czarodziejski skutek niewidzialnego działania. P. *Zoner* (lwowianin), który wkrótce zaznajomić ma naszą publiczność z tego rodzaju widokami, obok wybornie urządzonych apparatów, posiada bogaty repertoar widoków, pod rozmaitemi względami interessujących, między innemi zawczasu zalecamy uwadze publiczności piękny zbiór obrazów z historji przekształcania się naszej ziemi w ciągu pierwszych wieków jéj istnienia. Z tego cośmy mieli sposobność widzieć, śmiało wróżymy największe powodzenie przedstawieniom p. Zoner, témbardziéj, że oprócz wspomnionych obrazów, z któremi, oprócz przyjemności dla oka, łączy się i pewien interes naukowy, ujrzymy rozmaite inne, a jedne piękniejsze od drugich optyczne zabawki, między innemi tak zwane *Chromatropy*, to jest gra kolorów, którą potrzeba widzieć, bo opisać niepodobna. P. Zoner jak słyszeliśmy, wkrótce rozpocznie w Wielkim teatrze szereg swoich przedstawień, na które niecierpliwie oczekiwać będziemy.

Niechże ci tedy Pan Bóg największem szczęściem odpłaci za twoje poczciwe, które nam okazałeś serce, — a kiedybyśmy i my znaleźli się w tem położeniu, żebyśmy mogli czem twemu szczęściu dopomódz, to bądź pewny, że w nas nie znajdziesz niechęci.

Bierzyński chciał się z początku tem nagłem zakończeniu biesiady sprzeciwiać, lecz usłyszawszy ostatnie słowa staruszka, tak zmiękł odrazu, że o wszystkiem zapomniał — a natomiast ze łzami w oczach rzucił się do nóg Kasztelanowi.

Wszyscy też obecni zrozumieli tak samo tych słów ostatnich znaczenie i wszyscy równemu ulegli wzruszeniu — a kiedy Bierzyński ściskał Kasztelana za nogi, wywnyajac mu wdzięczność swoją w niezrozumiałych wyrazach, — Annuncjata leżała już w objęciach Jmć pani Bierzyńskiéj, zalewając twarz całą niewstrzymanemi łzami i nie umiejąc ani słowa wymówić.

Po tym akcie ostatnim, ubogim w słowa, lecz bogatym w znaczenie i zrozumiałym dla wszystkich, zaczęli goście wychodzić z obozu.

I szli znowu tym samym porządkiem jak pierwéj, z tą tylko różnicą, że ich pochodowi towarzyszyły teraz jeszcze głośniejsze wiwaty podochoconego żołnierstwa, połączone kapele grały marsz tryumfalny, a kiedy orszak cały stanął u wejścia obozu, dwanaście salw działowych dało się słyszeć jakoby na znak pożegnania.

Ale Bierzyński nie mógł jeszcze jakoś pożegnać i razem z Lenartowiczem ofiarował się odprowadzić Kasztelana do zamku. Kasztelan tedy wziął ich obudwóch do swojego powozu, gdzie siedziała także i Annunciata, i bawiąc ich szczegółową o dzisiejszym festynie rozmową, wiózł ich do siebie. Atoli kiedy ujechali pół drogi, Bierzyński prosił, aby się powóz zatrzymał, bo tylko dotąd miał zamiar odprowadzić swych gości. Kasztelan ich zapraszał do siebie, — Bierzyński, patrząc na Annunjcatę, wahał się w swojem postanowieniu, — ale trzeźwiejszy i surowszy w służbie pan Albin, oświadczył jak tylko mógł najprędzéj i najwyraźniéj, że (właśnie dzisiaj, kiedy żołnierze są trochę podochoceni, nie wypada im w żaden sposób zostawiać ich samych; odkładając tedy na który dzień inny odwidziny na zamku, muszą dzisiaj powracać. Wysiadłszy tedy z powozu i pożegnawszy staruszka wraz z jego gośmi, puścili się pieszo na powrót do swego obozu.

Ale ledwie co uszli kilka kroków, kiedy Bierzyński stanął, spojrzał rozpromienioną twarzą i rzekł:

— No, i cóż ty na to, kochany Albinie?

— Ja? — odpowiedział Lenartowicz, nie zmieniając wcale swego melancholijnego wyrazu twarzy, — zdaje mi się, że na to wszystko niema co mówić.

— Prawda, prawda! — wołał Bierzyński, na to już niema co mówić. Ale powiedzże mi, czy może człowiek śmiertelny mieć dzień szczęśliwszy, niżeli ja miałem go dzisiaj?

— Zapewne, większego szczęścia trudno sobie i wyobrazić.

— Ale bo jakoś smutno mi odpowiadasz...

— Smutno?— powtórzył Lenartowicz w zamyśleniu, — oh! i dlaczegóż smutno! czyż możesz myśléć, że się twojem szczęściem nie cieszę?

— To nie, ale przecież..... przynajmniéj zdaje mi się, jakbyś miał jakiś ciężar na sercu.

— Nie, gdzież tam! nic nie mam, — mówił regimentarz spokojnie, — tylko taka jest moja natura, że zbytku szczęścia nie lubię. Kiedy gdzie widzę szczęścia tak wiele, zawsze mnie jakaś obawa przejmuje, żeby się wnet

DODATEK.

Korrespondencja Kroniki.

Z gościny w Poznańskiem d. 20 sierpnia. Włości polskiéj niema.— Dzisiejsza włość poznańska.— Pałace.—Kurnik.—Literatura.—Jadwiga, tragedja Dornheima.

Wieś spokojna, wieś wesoła śpiewana przez Jana Kochanowskiego, znika już z przestrzeni ziemi polskiéj. Gospodarstwo rolne stawszy się u nas nauką i przemysłem, przynosi może więcéj korzyści materjalnych. lecz utraciło wiele z swojéj dawnéj poezji. Tu w Poznańskiem już włości polskiéj nie ma, owéj włości: z obszernemi łanami jednego rodzaju zboża, pozłacanemi pszenicą, posrebrzanemi żytem, z chatami włościańskiemi rozrzuconemi to przy drodze, to nad strumieniami, to na wzgorzach w malowniczym nieładzie, a stanowiącemi jedną całość z dworem i z zabudowaniami dworskiemi, które choć wzrostem górują nad temi chatami, jedną przecież zdają się z niemi składać rodzinę. Oddzielenie gruntów włościańskich od dworskich i przebudowanie mieszkań gospodarzy dokonane przy uwłaszczeniu zgodnie z korzyścią i z porządkiem gospodarstwa, z każdéj wsi Wielkopolskiéj dwie utworzyło. Jedną zamieszkuje dawny pan lub jego następca z swoją czeladzią, drugą dawni pańszczyzniani rolnicy a dzisiejsi właściciele. Te dwie wsie są sobie najczęściéj obce, mieszkańcy jednéj nie potrzebują mieszkańców drugiéj, nie pomagają im w pracach gospodarskich, sąsiedzkie nawet rzadko kiedy zachowują stosunki: Za to ta wieś pierwsza ściśle jest z dworem połączona, od niego zupełnie zależna będąc zamieszkałą przez czeladź dworską. Wielkopolska nie jest bogata w ludność, ztąd przy uwłaszczaniu gospodarzy pańszczyznianych dawni panowie nie mogąc polegać na łatwem znalezieniu w każdéj porze potrzebnych najemników, musieli się zaopatrzyć w dostateczną liczbę robotników stałych. Temi robotnikami każdego dnia za rocznem wynagrodzeniem są parobcy, fornale, rataje i t. d., rodziny zaś ich za dzienną opłatę i na każde zawołanie dostarczają rąk do pracy. Nie jednemu z właścicieli z Królestwa zdawałby się ten sposób prowadzenia gospodarstwa uciążliwym. Te wszystkie bowiem rodziny trzeba w domach osobnych pomieścić, żywić ziarnem dworskiem, każdą uposażyć ogrodem, każdéj drzewa na opał dostarczać, w chorobie swoim kosztem leczyć, a nawet nierozerwanym z niemi łączyć się węzłem. Prawo bowiem nakazuje w razie śmierci którego z tych rocznych robotników, lub w razie kalectwa, pozostałą wdowę i sieroty, lub też tego kalekę z całą rodziną żywić i utrzymywać. Prawo to jest bardzo filantropijne, lecz do wielu nadużyć prowadzi i jest jedną z najprzykrzejszych uciążliwości tutejszych gospodarstw. Potrzeba utrzymywania licznéj czeladzi wywiązała konieczność budowania licznych domów dla jéj pomieszczenia. Trudno więc byłoby wyrachować, ile od czasu uwłaszczenia, właściciele dóbr w Poznańskiem wyłożyli pracy, trudów i funduszów na opatrzenie swych włości w potrzebne budynki. Włości te są prawie wszędzie porządnie, a w wielu miejscach nawet zbytkowo zabudowane. Jak w innych częściach naszego kraju, tak i tutaj zwykłym porządkiem polskim stawiano te budynki. Najprzód pomyślano o wygodnem umieszczeniu trzód i wzniosły się owczarnie, obory, stajnie, potem o zachowaniu bezpiecznem zboża w snopie i stawiano stodoły, następnie o pomieszczeniu ziarna i budowano szpichlerze, daléj chciano aby wygodnie mieszkała czeladź i powstały domy czeladnie. Nakoniec gospodarz pomyślał o swojéj i swojéj rodziny wygodzie i zaczęły się wznosić dwory i pałace, z których wiele jest ozdobnych, nawet wspaniałych. Pod tym względem Wielkopolska celuje nad innemi prowincjami dawnéj Polski. W części południowéj w któréj przebywam, w powiatach: Wschowskim, Krobskim, Kościańskim, Szremskim, w okolicach Poznania na przestrzeni niezbyt obszernéj, ileż wyliczyć można dawnych lub nowych pałaców, domów mieszkalnych wygodnych i obszernych. Pominąwszy zamek Rydzyński, który po Łancucie jest najwspanialszym gmachem wiejskim w ziemi polskiéj, pominąwszy z dawnych czasów obszerne pałacowe mieszkania rodziny Mielżyńskich, Mycielskich, Chłapowskich, Raczyńskich i t. d., wspomnę o nowo wzniesionym w tych latach pałacu hr. Mycielskiego w Rokossowie, pięknéj architektury, starannego wykończenia, który przypomina zamki Szkocji i stał się ozdobą okolicy. Pałac w Kobylopolu hr. Józefa Mycielskiego, zaleca się wewnętrznem urządzeniem odznaczającem się dobrym smakiem. Jest w nim podług wyrażenia użytego raz przez wojewodę Badeniego wiele prostoty w zbytku. Cóż mówić o zamku w Kurniku hr. Działyńskiego, przerobionym z dawnego gmachu. Nie jest on wprawdzie jeszcze wykończony i tak prędko wykończonym nie będzie. Całości w nim ani wewnętrznego urządzenia myślą objąć nie można, ani dokładnie zrozumieć stylu architektury, lecz są już w nim szczegóły najdokładniejszego wyrobienia, wybornym smakiem, a nawet wspaniałością odznaczające się. Wzory do nich dostarczyły i wieki średnie i Alhambra i nowsze budownictwo. Rysunek wszędzie bardzo piękny. Dodać należy, iż do téj budowy mającéj mieścić zabytki przeszłości polskiéj, sami tylko rzemieślnicy Polacy użyci zostali, i że to będzie gmach samemi polskiemi rękami wzniesiony i ozdobiony. Sala na bibljotekę przeznaczona jest wytwornéj piękności. Sień górna, strojna będzie w malowane na ścianach chorągwie pod Grunwaldem zdobyte, podług rysunków z rękopismu Długosza wziętych. Słyszałem jeszcze o kilku pięknych gmachach mieszkalnych wznoszących się w majętnościach kilku dostatnich rodzin. Lecz przyznając Wielkopolsce, że w niéj objawia się większa staranność w ozdabianiu wiejskich mieszkań, niż w innych częściach dawnéj Polski, która okazuje i pewien stopień zamożności i zamiłowanie porządku i wygód życia, nie mogę nie powtórzyć w poprzednim liście uczynionego zarzutu, że mniéj jest dbałą o to wszystko, co uczucie piękności rozwija i podnosi. W tych gmachach w których obmyślone są wszystkie dogodności i dla gospodarstwa i dla gości, rzadko kiedy znajdziesz jakie dzieło sztuki, jaki zbiór naukowy. Kierunek umysłów jest tu szczególniéj zwrócony ku temu, co praktycznie użyteczne, a ztąd pochodzi pewna ospałość w dziedzinie ducha. A przecież Poznańskie wynurzywszy się teraz ze mgły filozofii niemieckiéj, przy takich ułatwieniach jakie posiada, przy bogatych xięgozbiorach Raczyńskiego i kurnickim zawsze otwartym dla tych którzy z niego chcą korzystać, mogło by więcéj ożywione działanie umysłowe rozwinąć. Płeć piękna która tu tyle najlepszych żon, zacnych matek, starannych gospodyń wydaje, zdaje się za nadto obojętną dla przyjemności umysłowych, ostygłą dla sztuk pięknych i poezji. Jednakże Wielkopolska najmniéj obszerna i najmniej ludna ze wszystkich części Polski, wielu liczy ludzi wykształconych, wielu takich którzy znakomitemi zasługami w naukach i w literaturze zasłynęli. Mając na polu myśli Cieszkowskiego (1) i Liebelta, na niwie nauk historycznych hr. Działyńskiego i uczonego Łukaszewicza, w poezji Franciszka Morawskiego, Berwińskiego, Marją z Gniezna, w literaturze krajowéj Cegielskiego, Mateckiego, z grona nauczycieli młodych i starannych pracowników pp. Motto tłomacza Horacjusza, Rymarkiewicza, Przyborowskiego, mając redaktorów Przeglądu, chlubiąc się tak znakomitemi mówcami duchownymi jakiemi są: xiądz Janiszewski i Prusinowski, posiadając w xiędzu Jabczyńskim troskliwego badacza przeszłości naszéj, mając tak dowcipnego pisarza jakim jest korrespondent z nad Orli, a godnego następcę Edwarda Raczyńskiego w synu jego wspierającym z hojnością naúczoną przez ojca, każdy użyteczny zamiar, każdą myśl szlachetną, Wielkopolska, mówię w uposażeniu umysłowem na równi z innemi częściami Polski wystąpić może. Tylko ta umysłowa siła trochę zleniwiała.

Za przykładem danym przez tych tych którzy ruchem kierować i ożywiać go powinni, i inne pomniejsze zdolności słabo się poruszają. W Poznańskiem są promienie, promienie jasne, lecz nie ma punktu gdzieby się zastrzeliwały i jedno tworzyły ognisko. Poznań dla wielu powodów nie jest miastem, gdzieby mieszkańcy wielkopolscy chętnie zbierali się i przebywali, a nie ma ani jednego domu na prowincji, w którymby się zgromadzano nie w samym celu wiejskiéj zabawy, domu którýby światłem zamiłowaniem nauk, powagą i prawością, był szkołą dla młodzieży, a pociągającym punktem zebrania dla wszystkich. Z tych powodów zawiązanie towarzystwa naukowego, było bardzo pożądanem. Towarzystwo to stać by się właśnie mogło tem ogniskiem na którem dotąd zbywa. Wyjazd za granicę wszystkich najcelniejszych członków jego, wstrzymał jego dalsze rozwinięcie.

(1) P. Augusta Cieszkowskiego niesłusznie sobie Wielkopolanie przywłaszczają. Każdemu wiadomo że Podlasianin i z tego tytułu nie damy go sobie tak łatwo wydrzeć. *(Przyp. Red. Kron.)*

---

przez wierzch nie przelało. Bo szczęście ludzkie jest jako kwiat, który kiedy najpiękniéj zakwitnie, to właśnie wtedy już zaczyna odkwitać; albo jako pełne naczynie, w które tylko dolać jeszcze potrzeba, aby go na nowo wypróżnić...

— Oh! jużciż tego nie stosować do mnie.

— Nie, ja tego nie stosuję do ciebie, ale tak.... ot! tak myśl mi przyszła w téj chwili. Trudno mi jednak tego zataić, że i ty jesteś takim samym człowiekiem, jak inni.....

— Oh! jakież ty dziecko jesteś, mój kochany Albinie! Nie chcę się wdawać z tobą w dysputy, ale cię proszę, tylko o mnie się nie obawiaj. A przynajmniéj nie teraz! Bo kto takie zwalczył trudności, kto z niczego wzbił się do takiéj siły, kto na całe setki potyczek i bitew ani jednéj nie przegrał, ten już nie jest, jak to mówią, na dobréj drodze, ale na murowanym gościńcu. I słuchaj mnie, śmiéj ty się nawet z tego co powiem, a ja przecież ci powiem, że teraz jestem w takiéj sile i takim pędzie, że co zechcę, to zrobię! Gdybym na sto tysięcy teraz uderzył, to w puch ich rozbiję! Czy wierzysz temu?

— Nie, nie wierzę, — odpowiedział Albin z uśmiechem.

— A to czemu?

— Bo gdybyś istotnie się czuł w takiéj sile, to byś tutaj nie leżał.....

— Ale poczekajno, miejno cierpliwość. Bo przecież dopiero tydzień tu leżę.

— I tydzień leżeć bezczynnie, kiedy można działać skutecznie, nie mała szkoda.....

Na te słowa Bierzyński spojrzał ciekawie na swego przyjaciela i zapewne namyślał się nad tem, coby mu miał odpowiedzieć, — ale wtem zbliżyli się oni już do obozu, a tutaj inne przedmioty rozerwały ich dotychczasową rozmowę.

Wiemy, już, że z téj strony obozu ciągnął się wał wysoki graniczny, ale tego nie wiemy, że po pod ten wał biegła droga, prowadząca do przeprawy na Warcie, a na końcu téj drogi niedaleko od brzegu rzeki, stała duża murowana karczma, należąca do Kasztelana. — Z téj karczmy tedy wracały teraz ową drożyną pojedyncze gromadki ludzi, po największéj części z okolicznych wieśniaków złożone, którzy zapewne, przyszedłszy przypatrzyć się festynowi wyprawionemu w konfederackim obozie, a nie mając prawa należenia do niego, poszli potem do karczmy, aby się tam choć miarką piwa albo kubkiem miodu uraczyć.— Niektórzy z nich a mianowicie ci, którzy nie byli zwyczajni długiego wysiadywania w karczmie. widząc że słońce już zaszło, powracali teraz do domów. Bierzyński przypatrywał się im, czekając póki nie przejdą i odbierając od nich uniżone ukłony. Kiedy już przeszli, i on przeszedł przez drogę mówiąc coś do swego kolegi, miał już wejść w obóz, — kiedy wtem, na tejże saméj drodze, zbliżający się tutaj od karczmy, dał się słyszeć śpiew głośny, basowy, męzki, ale jakby pijanego człowieka.— I słychać było wyraźnie te słowa:

Nie wierz fortunie, choć siedzisz wysoko,
Miéj na poślednie koła pilne oko.....
Bo ta niestała pani z przyrodzenia
Często więc rada sprawy swe odmienia....

Znajome zwrotki pieśni Kochanowskiego zwróciły uwagę tak marszałka jak i regimentarza, jakoż zatrzymali się obydwa, stanęli przed bramą obozu i patrzali pilnie, od kogo to ten głos pochodzi. Zdawało im się pewnie, że obaczą jakiegoż szlachcica, albo przynajmniéj kościelnego kantora, albo może i własnego żołnierza.....

(Dalszy ciąg nastąpi).

Co do konkursu satyr przeciwko kartom a którym już wspomniałem, wiadomo mi jest że druga satyra nadesłaną została z Tottenham w Anglji. Jest ona napisana z nienawiścią do gry, z oburzeniem Juwenalisowskiem, wyrażonem wprawdzie bez siły satyryka rzymskiego i kończy się tym wierszem.

Tylko pręgierz dla graczy, nie dla nich satyry.

Utraciło w tym czasie duchowieństwo tutejsze bardzo zacnego kapłana, xiędza Tomasza Borowicza dziekana i proboszcza Brodnickiego, wydawcy przed laty kilkunastu dziennika dla ludu włościańskiego przeznaczonego *szkólki niedzielnéj* który najzbawienniéj wpłynął na oświatę i wykształcenie moralne młodzieży wiejskiéj.

Kilka słów poświęciwszy krajowi, którego gościnności nader uprzejméj doznaję, dopełnić winienem zobowiązania mojego podając wam krótkie recenzje dwóch utworów dramatycznych w tym roku w Niemczech wyszłych, a o których wam w pierwszym liście wspomniałem.

Pierwszem z nich jest dramat Jadwiga Królowa Polska przez Dornheima. Wydany w Sztudgardzie i przypisany Alexandrynie Xiężnie Hohenlohe Oehringen. Dramat ten ani pod względem sztuki, ani pod względem obrazowości historycznéj, nie zasługiwałby na uwagę. Autor bez dokładnéj znajomości dziejów Polski zachwycił z nich przedmiot wielce dramatyczny, a który on uczynił tylko romansowym. Jagiełło kocha się w Jadwidze jak jaki młokos, miłość jedynie wiedzie go i skłania do przyjęcia chrztu i do połączenia z Polską państwa swojego. Jadwigi postać blada, nie wyraźna; dramatyczność w całéj sztuce słaba. A jak mało autor obeznany z Polską historją, okazuje wybór nazwisk któremi podrzędne osoby dramatu ochrzcił. Jest więc tam za czasów Jadwigi i Piotr Kmita, i Kadłubek, i Górnicki, i Zamojski, i Borkowski. Taka niedokładność historyczna jest zadziwiającą w pisarzu niemieckim. Przeczytawszy tę Jadwigę Dornheima utwierdziłem się w przekonaniu, że są w dziejach pewne postaci niezmiernie poetyczne, obciążone jakąś fatalnością, i nie mogące znaleść poety godnego siebie, zwłaszcza poety narodowego. Te postacie im są bardziéj urocze, im ponętniejsze, tem są niebezpieczniejsze dla talentu pisarzy.

Nie ma zaiste w dziejach narodów przedmiotu bardziéj dramatycznego, bogatszego w poezję, stosowniejszego na poemat lub dramat, nad tén który przedstawia posłannictwo dziewicy Orleańskiéj we Francji, a ofiarę Jadwigi w Polsce. Tymczasem jakże się wywiązali z zadania swego, ci, którzy je opiewali. Joanna d Ark w śmieszność podana przez nędzne wiersze Chapelaina, znieważona przez Voltaira, odarta z wszelkiego uroku przez Szekspira największego z tragików i gienjuszów poetycznych, lecz zaślepionego namiętnością narodową, dopiero w Niemczech, dopiero w Szyllerze znalazła godnego siebie śpiewaka, a w ostatnich czasach dostatecznie uczczoną, w żywym i prawdziwym wizerunku przedstawioną została w pracach historycznych, Górresa w Niemczech, Micheleta we Francji, Liebelta w Polsce. Jednakże święta i natchniona dziewica czeka jeszcze na narodowego poetę.

Przedmiotu poetycznego jakiego poświęcenie Jadwigi dostarcza tknęło się już kilka piór polskich. Mamy parę romansów na nim osnowanych, mamy dramat liryczny Niemcewicza, dramat Alexandra hr. Przeździeckiego, a przy końcu roku zeszłego wielce szanowny i uczony pisarz i badacz dziejów narodowych xiądz biskup Łętowski, przedstawił w dramacie o trzech aktach postać królewską Jadwigi. Lecz te wszystkie utwory nie dosięgnęły wzniosłości i poetyczności przedmiotu. Jedne wpadły w zbyteczną romansowość i oddaliły się od prawdy historycznéj, w dramacie zaś na końcu wspomnianym starał się autor być za nadto historycznym i w mowie, i w przedstawieniu całego obrazu, i w odmalowaniu głównéj postaci. O tym utworze, jako o pracy tak dostojnego i zasłużonego pisarza, będzie się godziło dłużéj kiedyś pomówić, dziś ograniczym się na powtórzeniu téj uwagi, że jak dziewica Orleańska tak i Jadwiga oczekuje jeszcze narodowego śpiewaka. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 14 Września. Piszą z Belfast w sobotę, że władze miejscowe zakazały stanowczo kazań na otwartem powietrzu, dla uniknienia prawdopodobnych zajść.

Parołpływ *Arabia*, przybył wczoraj wieczorem do Liwerpoolu z wiadomościami z New-York 2go b. m. W mieście tém panuje popłoch handlowy, jakiego dotąd nie było przykładu. Akcje kolei żelaznych niezmiernie spadły, banki są zagrożone upadkiem.

Paryż 15 Września. Dzisiejszy *Moniteur*, który z powodu pożaru w biurze redakcji wyszedł tylko na półarkuszu, donosi, że w dniu 12 b. m. były trzecie wielkie manewry w obozie pod Chalons.

Paryż 16 Września. Dzisiejszy *Moniteur* mówi, że proszony jest, aby oświadczył stanowczo, że pogłoska o tworzeniu się angielskiéj legji cudzoziemskiéj jest zupełnie fałszywą. Sami tylko poddani angielscy przypuszczeni będą do służby w armji W. Brytanji.

Wczoraj koléj żelazna do obozu w Chalons została otworzoną.

Marsylja 14 Września. Wiadomości z Tunis pod datą 10 donoszą, że po deklaracji uczynionéj bejowi przez admirała Tréhoaurt że obecność eskadry francuskiéj na wodach tunetańskich nie ma innego celu, jak tylko pomagać mu w jego projektach reformy, bej ogłosił nowe prawo o równości cywilnéj, zniesieniu monopolów, wolności handlowéj i prawie własności i t. d. dla europejczyków.

Bej zwiedził eskadrę, która wkrótce ma opuścić Tunis.

New-York 2 Września. Korpus wyprawy przeznaczony do Utah, otrzymał rozkaz wymaszerowania. Dowództwo nad nim objąć ma jenerał Harney, albo pułkownik Johnson. Według *New-York Times*, już trzecia część ludzi dezerterowała.

W Yukatan wybuchło powstanie, i powstańcy wszędzie odnoszą zwycięztwa. Gubernator z 1500 ludzi maszeruje do Campeche. *(Neue Pr. Zeit.)*

FRANCJA.

Paryż 14 Września. Oprócz depeszy zwykłą drogą nadeszłych, otrzymaliśmy z innego źródła depeszę potwierdzającą postępy jakie powstanie czyni w prezydentostwie Bombay, i dodającą że powstanie organizuje się. Potwierdza się że na naczelnika swego powstańcy wybrali pod tytułem króla Delhi, syna wielkiego Mogoła, pochlebiając tym sposobem zręcznie duchowi legitymicznemu. Nena-Sahib musiał przystać skwapliwie na tę kombinację przynajmniéj nateraz. Jeneral Reid o którego słabości donosi depesza angielska, chory jest na tyfus; a jenerał Campbell zasłabł także zaraz po przybyciu do Kalkuty.

Mylnem było doniesienie niektórych dzienników, że Cesarz chwilowo opuściwszy obóz w Chalons, przybył do Paryża i oglądał rozmaite budowle któremi się żywo zajmuje. Jego Ces. Mość od chwili przybycia do obozu, nie oddalał się z niego ani na chwilę, wyjąwszy bliskich wycieczek w okolice.

Minister wojny marszałek Vaillant wyjechał dziś do obozu w towarzystwie swego pierwszego adjutanta pana de Castelnare.

Listy z Rzymu donoszą, że wskutku adressu przedstawionego radzie municypalnéj tego miasta z prośbą o oddalenie się garnizonu francuzkiego, mnóstwo znakomitych rzymian pośpieszyło napisać do jenerała Goyon zapierając się tego adressu i zapewniając że wszyscy najzupełniéj są zadowoleni z pobytu wojska francuzkiego w Rzymie i dołączając wyrażenia swego najszczerszego szacunku dla naczelnie dowodzącego wojskiem francuzkiém.

— Stan zdrowia pana Adolfa Fould, pozostaje od dwóch dni bez żadnéj zmiany, ale właśnie ten stan niezmienny daje nadzieję, że niebezpieczeństwo już zupełnie minęło i że można liczyć na zupełne wyleczenie.

Dzienniki wieczorne napełnione są szczegółami pożaru, który téj nocy wybuchł w biurach *Monitora*, na wybrzeżu Voltaire. Nie wiemy jeszcze ani o przyczynie tego nieszczęścia ani o wielkości szkód zrządzonych. Najważniejszą jest strata archiwum, ksiąg prenumeracyjnych i rozmaitych rękopisów, mianowicie romansów feljetonowych, między któremi miał się znajdować rękopism pewnéj autorki sławnéj z zatargów z dziennikiem *Figaro*.

Biegą wieść, ale nie możemy za pewność jéj ręczyć, że pan Landriot, biskup z la Rochelle, który przy jednéj niedawnéj uroczystości wystąpił z przemową zawierającą najszczersze pochwały dla rządu Cesarskiego, ma wkrótce otrzymać nominację na senatora.

Pan Gustaw Planche, znakomity feljetonista, od kilku dni znajduje się w niebezpieczeństwie życia. *(Indépendance Belge).*

INDJE.

Rząd angielski w d. 14 b. m. ogłosił wiadomości otrzymane depeszą telegraficzną przez Cagliari, których część znaną już jest czytelnikom, dodamy tu nateraz to tylko, czegośmy z innego źródła nie podali.

W Kalkucie formuje się wyborowy korpus jazdy do służby w prowincjach północno-zachodnich. Sir Collin Campbell przybył do Kalkuty. Powstańcy z Sealcote udający się do Delhi zostali pobici w Gudapore przez brygadę jenerała Nicholson. Pułk 26 piechoty krajowéj w Bombay zbuntował się w Kolapore w południowym kraju Maharatów. Wysłano wojska europejskie przeciw buntownikom i podobno porządek już został przywrócony.

Żywe obawy objawiają się w Belghaum, Dharwaz, Rutnaghery i Sattara, gdzie przedsiewzięto wszelkie środki obrony. Były radża z Sattara i i jeden radża krajowy zostali uwięzieni i odesłani do Bombay. Spisek mahometan odkryty został w prezydentostwie Bombay i proces przeciw obwinionym już się rozpoczął.

Bombay Times utrzymuje, że chociaż powstanie ogranicza się na Bengalu, w ogóle jednak powstańcy ponieśli znaczne klęski i teraźniejsza poczta przynosi w ogóle wiadomości zadowalniające. W d. 15 b. m. gazety londyńskie ogłosiły jeszcze następujące wiadomości:

Z Delhi wykonane zostały trzy wycieczki, które przez anglików ze stratą 500 ludzi, zostały odparte.

Powstańcy z Neemuch przybyli do Delhi.

Twierdza Bithoor, została bez żadnego oporu zniszczoną.

Morning Post w jednéj depeszy donosi, że Nena Sahib, (dotychczas jedyny prawie znany z nazwiska przywódca powstańców) i cała jego rodzina odebrali sobie życie. Pułkownik Niel i jeneral Havelock maszerują razem przeciw Lucknow, dokąd spodziewali się przybyć w d. 31 lipca dla ocalenia zagrożonego garnizonu angielskiego.

W Patna i Benares odkryto spiski: Bohadoor i Holkar (ostatni xiąże maratów w Indjach, a pierwszy zapewne ów wszechwładny namiestnik niezawisłego władcy Nepalu, kraju wojowniczych górali), pozostali wiernemi anglikom.

Z innych doniesień przytoczymy jeszcze, że niespokojność i obawa rozchodzi się teraz po całem prezydentostwie Bombay. Jeden pułk jazdy zbuntował się, ale spodziewano się podobnym dalszym rozruchom zapobiedz. Wielu krajowych xiążąt aresztowano. (Jak wiadomo podobnie rozpoczęło się powstanie na północo-zachodzie Indji). *(Neue Preussische Zeilung).*

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Następujący wyjątek z listu z Bukarestu, pisanego w d. 25 Sierpnia do paryzkiéj *Presse*, zawiera niejakie szczegóły względem sympatycznych manifestacji, z jakiemi p. de Talleyrand przyjmowany był w mieście Ploiesti, tudzież względem ogólnego usposobienia umysłów w tym kraju.

Mówiono że Bukarest kierowany jest przez kluby i że reszta kraju niepodziela usposobienia stolicy. Wycieczka którą p. de Talleyrand wykonał w głąb kraju, i jego przyjęcie w Ploiesti, zupełnie przeciwnie dowodzi. P. de Talleyrand opuścił Bukarest w d. 18 dla widzenia ciekawego klasztoru Sinaro. Po drodze przejeżdżał przez Ploiesti, gdzie przybył około trzeciéj godziny z rana. Całe miasto było na nogach, municypalność kazała zbudować bramę tryumfalną okrytą kwiatami. Każdy mieszkaniec niósł pochodnię, za zbliżeniem się powozu, cały tłum rzucił się na jego spotkanie wśród okrzyków: Niech żyje Francja! niech żyje Cesarz Napoleon! niech żyje kommissarz!

Władze zaprosiły p. de Talleyrand na herbatę, podczas gdy przeprzęgano jego konie. Przy odjeździe tłumy cisnęły się w około powozu kommisarza francuskiego.

»Za powrotem, wołano, cheiéj się pan zatrzymać u nas, mieszkańcy Ploiesti pragną dać ci dowody swojéj wdzięczności dla Francji.«

I p. de Talleyrand musiał przyrzec, że przybędzie na dłuższy czas do tego miasta. Zresztą i tak zamiarem jego było zwiedzić okoliczne okręgi.

Widzimy zatem, że ludność w głębi kraju współzawodniczy w uczuciach z ludnością Bukarestu. U nas tu wszystko dobrze idzie co do nadziei przyszłych wyborów. Z pomiędzy siedmnastu okręgów wołoskich pięć tylko dotąd stanowi niejedność, ale spodziewać się można, że i one pojdą za

ogólnem poruszeniem, i że będziemy mieli w dywanie znakomitą większość za połączeniem Xięstw. Robiono zaimprowizowane próby na zgromadzeniach wyborców wszelkich klass. Najednem z nich znajdowało się 180 wyborców, z których trzydziestu ma prawo być wybranemi. Wszystkie głosy dane były ludziom ze stronnictwa narodowego.

Wolno nam więc spodziewać się zupełnego powodzenia. Może byłoby rostropnem unikać wszelkich kwestji, któreby mogły rozdzielić umysły i nie zostawiać wolnego biegu wyrzutom i skargom o których należałoby zapomnić stąpnąwszy na ojczystą ziemię.

Oczekujemy tu kilku znakomitych emigrantów z Konstantynopola. Jenerał Tell jeden z naczelników tymczasowego rządu w r. 1848 r. uznany przez portę; jenerała Maghiero dowódca milicji w tym czasie i wielu innych spodziewani są co chwila. Dwaj wymienieni zapewne zostaną wybranemi do dywanu Jenerał Maghiero przedstawiony jest jako kandydat w Kraiova gdzie był przez siedm lat prefektem. (*Ind. Belge*).

STANY ZJEDNOCZONE.

New-York 1 Września. Rząd Stanów Zjednoczonych dziwi się i słusznie poniekąd, że na pismo sekretarza stanu jenerała Cass w przedmiocie niemożności przyjęcia traktatu Dallas-Clarendon, dotychczas ze strony angielskiéj nie udzielono żadnéj odpowiedzi.

Wiadomo, że traktat ten miał ostatecznie załatwić nieporozumienia między temi dwoma państwami, w przedmiocie interesów centralnéj Ameryki, które przed rokiem doszły do stopnia zagrażającego wojną.

Anglja wówczas w ostatniéj prawie chwili zrzekła się swoich pretensji i w skutku nowo-rozpoczętych układów powstał powyższy traktat. Ale ratyfikacje nie zostały mu udzielone, i sprawa ta spoczywała jakiś czas, obecnie zaś wypłynęła na wierzch i potrzeba będzie dać jéj jakiekolwiek rozwiązanie. (*Neue Pr. Ztg*)

WŁOCHY.

Piszą z Paryża 13go b. m: Otrzymałem z Rzymu list niezmiernie interessujący, może on posłużyć do objaśnienia położenia, względem którego dzienniki podawały szczegóły zupełnie fałszywe.

To prawda że nominacja pana de Gramont, którego żywość charakteru dobrze jest znaną, przyjętą została w Rzymie z nieufnością, a ta nieufność powiększyła się jeszcze kiedy niektóre mianowicie dzienniki włoskie zapowiadały, że ambassador francuzki zaraz za przybyciem obejmie naczelny kierunek spraw państwa pod względem cywilnym i administracyjnym, coby państwo kościelne czyniło pewnym rodzajem prowincji francuzkiéj. Trzeba zupełnie nie znać idei Cesarza Napoleona, żeby mu przypisywać podobne myśli. Francja przeciwnie postanowiła jak najbardziéj oszczędzać dwór rzymski i dla tego postępuje i postępować będzie zawsze z tym dworem z największą łagodnością.

Wiarogodne osoby dawno już ogłaszały za dziwną przesadę twierdzenie tych, którzy utrzymują, że xiąże Gramont pod względem cywilnym przybierze tę samą postawę, jaką jenerał Goyon przybrał pod względem militarnym. Powtarzam że to jest błąd najzupełniejszy. Zresztą pan Goyon co tylko czyni w Rzymie, czyni z współdziałaniem władz wojskowych krajowych i za formalnem żądaniem Papieża, który pragnie stanowczéj reorganizacji swojéj armji.

Drugim faktem który dowodzi dobrego porozumienia się między dworem rzymskim i Francją, jest odwołanie teraźniejszego internuncjusza. Mgr Sacconi jest człowiekiem charakteru gwałtownego i dumnego, jego ultramontańskie dążności dokładnie były znane, cały Paryż pamięta scenę którą on zrobił w Tuileries na jednym koncercie, kiedy przez nieuwagę ktoś zajął jego miejsce.

Xiąże de Gramont zatem przybędzie do Rzymu nie z idejami zbyt *rzymskiemi* jak pan de Rayneval, ale z zamiarami bardzo pojednawczemi. Mówią znowu że udało mu się przygotować pojednanie między Piemontem i Rzymem, i że wkrótce ujrzymy owoce tych jego usiłowań. Najgłówniejsza trudność została jak wspomnieliśmy usunięta.— Xiądz Franzoni poda się do dymissji jako arcybiskup Turynu. Był on wzywany do Bolonji i tam po posłuchaniu które mu udzielił Papież, przyjął kapelusz kardynalski, który mu od dawna był ofiarowany i którego on nie chciał przyjąć. Niektóre osoby posuwają się nawet aż do wymienienia przyszłego arcy-biskupa Turynu. Ma nim być teraźniejszy arcybiskup Genui.

Przypominamy także że dawniéj napomykaliśmy, że Papież wziął pod ścisłą rozwagę prośby, które mu podane zostały w różnych miastach, a mianowicie w Bolonji przez korporację adwokatów i uczni. Jakkolwiek wspomniona petycja za powrotem Jego Świątobliwości do Rzymu, nie znalazła spodziewanego powodzenia, winniśmy jednak zapewnić, że przygotowuje się pewne wypracowanie w tym przedmiocie. Dla dania zadość-uczynienia wielkim mocarstwom, wprowadzone zostaną niejakie reformy administracyjne, szczególnie w sądownictwie.

— Nader interessujące pod względem socjalnym doświadczenia odbywane były na kolei żelaznéj z Turynu do Genui, będącéj własnością rządu, pod okiem kommissji znakomitych inżynjerów i pod prezydencją kawalera Menabrea, pułkownika inżynjerji. Ta kommissja wydelegowaną była przez ministra budowli publicznych, kawalera Paleocopa w celu wypróbowania praktyczności przyrządu hamującego, wynalezionego przez francuzkiego majora Guyet naczelnego inżynjera téj kolei.

Przyrząd ten składający się z kompletnego aparatu parowego, urządzonego tak że może działać natychmiastowo na wszystkie hamulce pociągu passażerskiego lub towarowego, zupełnie według woli maszynisty prowadzącego pociąg, zastosowany został do lokomotywy z tenderem i ośmiu wagonami pełnemi passażerów. Operował on z taką regularnością i z tak potężnym skutkiem, że wszelkie zarzuty czynione użyciu pary do takiego celu, zostały stanowczo zwalczone i kommissja ogłosiła jednozgodnie przewyższający wszystko rezultat i najzupełniejszy tryumf nowego systemu.

Próba kilka-krotnie odbytą została w następujący sposób, że pociąg wiozący 95 tonów (190,000 funtów) pędzący po linji pozioméj szybkością 17 metrów na sekundę, zatrzymany został zupełnie w 11tu sekundach, na przestrzeni 100 metrów, bez użycia kontr-pary i bez żadnych znaków alarmowych, a nadto tak że nie dało się uczuć najmniejsze wstrząśnienie w wagonach.

Rząd sardyński wspierający ten wynalazek, od pierwszych prób z nim czynionych, położył nową zasługę do szacunku i wdzięczności publicznéj.

Towarzystwo kolei żelaznéj z Turynu do Genui, powinno cieszyć się i pysznić, że dostarczyło swemu naczelnemu inżynjerowi środków uposażenia przemysłu kolei żelaznéj tym wynalazkiem, który zapobieży okropnym katastrofom jakim pomimo wszelkich ostrożności dotąd niekiedy ulegają pociągi na kolejach żelaznych. Wynalazca znajdzie zapewnie u wszystkich innych rządów tę samą światła i przychylną pomoc, jaką mu tak szlachetnie udzielił rząd sardyński.

— Listy z Xięztwa Parmy donoszą, że tam stronnictwo które w całéj Europie chciałoby zatrzéć wszelki ślad tolerancji religijnéj, używa wszelkich sił aby wprowadzić rząd na drogę reakcji. W Placencji cyrkulowała petycja żądająca, aby wychowanie publiczne powierzone zostało wyłącznie jezuitom, ale rząd parmeński dotychczas stawia przeciw tym wszystkim zabiegom silny opór.

(*Indépendance Belge.*)

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 243.)

Mechanizm telegrafu Morse. Telegraf Backwell i Baine. Poprawka xiędza Caselli. Nasza propozycja. Ulepszenie telegrafu Morse przez pana John, korzystne szczególnie dla wzroku urzędników przy telegrafach. Wynalazki pana Joly.

W miejsce skazówek, pan Morse w apparacie wysyłającym depesze używa klawisza czyli klucza, który naciśnięty wzbudza prąd elektryczny, puszczony zaś przerywa go. Na drugiéj stacji, prąd elektryczny przyciąga także klawisz, tak urządzony, że sztyft znajdujący się na jednym jego końcu, naciska na papier przesuwający się na nim i robi na nim kropkę jeśli go tylko dotknie chwilowo, a kreskę jeśli zostanie przytrzymany. To krótsze lub dłuższe zetknięcie sztyftu z papierem, zależy od krótszego lub dłuższego naciśnienia owego klucza na pierwszéj stacji, a z rozmaitego połączenia jednéj, dwóch lub więcéj kropek i kresek, tworzą się znaki odnoszące się do rozmaitych liter alfabetu i depesza takim alfabetem pisana, niekażdemu naturalnie jest czytelną, a nadto nie potrzebuje obecności i stania telegrafisty na stacji odbierającéj, bo skoro tylko mechanizm w ruch został wprawiony, depesza wypisuje się na przygotowanym papierze i telegrafista przyszedłszy późniéj, znajduje już zupełnie gotową.

Wspomniany powyżéj telegraf pp. Backwell i Baine, daleko wyższy jeszcze przedstawia rezultat. Tu bowiem depesza pisana zwyczajnym charakterem, na jednéj stacji, wypisuje się tym samym charakterem na drugiéj stacji. Wynalazcy doszli do tego pięknego rezultatu z pomocą chemji.

Zasadą w tym telegrafie, jak we wszystkich innych, jest to, że mechanizmy stacji wysyłającéj i odbierającéj, wprawiane są prawie jednocześnie w działanie, przez jednę i tęż samą siłę elektro-magnetyczną, przechodzącą po drutach komunikacyjnych. W apparatach o których mówimy, mechanizm zasadza się na tem, że na dwóch zupełnie jednakowych i jednakowo urządzonych walcach, obracających się tak jak walce w wielkich automatach grających (to jest że w ciągu obrotu walec posuwa się od strony prawéj ku lewéj lub odwrotnie, a to za pomocą gwintu wyrzniętego na osi mogącéj się posuwać w panewkach) obwija się arkusz papieru, na tym papierze na stacji wysyłającéj depeszę wypisują się wyrazy atramentem tłustym, który jest złym przewodnikiem elektryczności; na stacji odbierającéj papier umieszczony na walcu pokryty jest mieszaniną krochmalu i jodku potasu. W obu apparatach nad walcem jest drążek, którego koniec spoczywa na walcu, a ma komunikację z prądem elektrycznym. Jeśli zatem walec obracając się styka się ciągle z końcem drążka, to elektryczność przechodzi ciągle na drugą stację i z znajdującego się tam drążka zakończonego sztyftem, komunikuje się papierowi przyrządzonemu jak powiedzieliśmy wyżéj, do działania prądu elektrycznego. Elektryczność ma tę własność, że prąd jéj w zetknięciu z krochmalem i jodkiem potasu, rozkłada ten ostatni, uwalniając jod, który łączy się z krochmalem w substancję koloru błękitnego. Papier na którym depesza wypisuje się tłustym atramentem, jest posrebrzony, lub w jaki bądź inny sposób uczyniony dobrym przewodnikiem elektryczności, kiedy tymczasem litery pisane są farbą, będącą złym przewodnikiem prądu. Dopóki zatem sztyft na stacji posyłającéj dotyka się dobrego przewodnika na powierzchni papieru, dopóty sztyft na stacji przyjmującéj komunikuje elektryczność mięszaninie krochmalu z jodkiem i powierzchnię tego papieru koloruje błękitno. Ilekroć sztyft ten spotka się z farbą, którą depesza jest wypisaną, tyle razy prąd się przerywa, a sztyft na stacji odbierającéj straciwszy elektryczność, przechodzi po papierze nienaruszając jego barwy, tym sposobem po dostatecznéj liczbie obrotów, cały papier na stacji odbierającéj znajdujemy zagiloszowanym kreskami błękitnemi z przerwami, które zupełnie odpowiadają formie liter napisanych na stacji wysyłającéj, to jest otrzymujemy papier błękitny, na którym biało wypisana jest depesza,

Apparat ten już w ostatnich czasach uległ niejakiéj modyfikacji. Xiądz Caselli we Florencji urządził go w następujący sposób: Papier pokryty cienką warstewką srebra lub cyny, po wypisaniu na nim depeszy atramentem tłustym. wkłada się między dwa cylindry na stacji wysyłającéj i jak tylko działanie elektryczności rozpoczyna się, papier ten posuwa się naprzód między walcami, a po nim przebiega w poprzek pewien rodzaj czółenka (jak w warsztatach tkackich), którego jeden punkt dotyka w linjach równoległych całéj powierzchni papieru. To samo dzieje się na stacji odbierającéj; papier przyrządzony chemicznie posuwa się między cylindrem, a po nim ślizga się czółenko metalowe z ostrym szpicem. Przez to papier z wypisaną depeszą jest naprzemian dobrym przewodnikiem, gdy ostrze czółenka dotyka powierzchni nametalizowanéj, a złym przewodnikiem czyli izolatorem, gdy to ostatnie dotyka tłustego atramentu, przeto prąd elektryczny naprzemian przechodzi lub nie przechodzi po drucie komunikującym, a zatem działa lub nie działa na papier stacji drugiéj; jeśli działa, ostrze czółenka stacji odbierającéj rozkłada cyanek (używany tu w miejsce mięszaniny jodowéj) i tworzy kreskę błękitną; gdy prąd nie przebiega, ostrze staje się chemicznie bezwładnem i papier w tem miejscu pozostaje białym. Naturalnie zatem, gdy czółenko na stacji wysyłającéj przebiegło po całéj przestrzeni papieru z wypisaną depeszą, czółenko stacji odbierającéj, które tak samo przebiegało po takiéj saméj przestrzeni papieru, przyrządzonego chemicznie, wypisało tam tę samą depeszę, takiemi samemi literami białemi na tle błękitnem. Przez małą modyfikację w mechanizmie, da się może otrzymać pismo błękitne na tle białem, które będzie naturalnie znacznie wyraźniejsze. Proponu-

jemy tu bez żadnéj pretensji do ważności téj propozycji, pokrywać papier pod depeszę szkłem wodnem, które go uczyni złym przewodnikiem, a pisać atramentem zrobionym z proszku metalicznego; w takim razie zdaje nam się, że sztyft lub czółenko przebiegające po powierzchni szklanéj, nie będzie zostawiało znaku na papierze chemicznym i wypisywać będzie litery tylko przez zetknięcie się z metalicznym atramentem, depesza zatem będzie wypisana niebiesko na białym papierze. Wartoby może sprobować coś podobnego; nie wiemy tylko czy u nas znajduje się gdzie w użyciu aparat pp. Backwell i Baine, lub też xiędza Caselli.

Apparat pana Morse nie pozostał także bez pewnych ulepszeń, a przynajmniéj usiłowań ulepszenia. Jednę z szczęśliwszych naszem zdaniem zmian, zaprowadził w nim p. John telegrafista w Węgrzech.

Depesza na stacji odbierającéj wypisuje się w zwykłych apparatach pana Morse na papierze białym zwyczajnym, za pomocą zagłębień krótszych lub dłuższych, kropkowych lub kreskowych, jakie otrzymujemy kreśląc twardym sztyftem zamiast ołówka na papierze. W dzień to pismo wgłębione daje się łatwo czytać, bo przy świetle wpadającem ze wszystkich stron, łatwo jest nakierować je odpowiednio do światła, ale inaczéj rzecz się ma wieczorem i w nocy, przy świetle lamp, świec lub gazu, wygniatana depesza przy czytaniu wymaga wtedy wielkiego wysilenia, którego rezultatem jest nagłe osłabienie wzroku urzędników. Wielu urzędników na stacjach widzą się zmuszonemi przerywać lub zupełnie opuszczać służbę, aby nie popaść w zupełną ślepotę. Wielką zatem potrzebą było wypisywać depeszę telegrafu Morse atramentem, tuszem lub jakąbądź czarną farbą. Otóż pan John zaradził téj potrzebie w sposób bardzo prosty i skuteczny, używając za narzędzie do pisania nie sztyft bez farby, jak pierwiastkowo, nie ołówek jak p. Stackeil, nie pęzelek jak p. Dujardin z Lille, ale maleńkie kółko, bardzo cienko obracające się na osi poziomej, zasilające się farbą dolną swą częścią w kałamarzyku zupełnie prawie płaskim i przyciskane przez elektro-magnes telegrafu stacji odbierającéj do paska papieru zgiętego pod bardzo ostrym kątem. Czas przez jaki to kółeczko styka się z papierem, a który zależy jak w zwykłym apparacie Morse od długości przytrzymania naciśniętego klucza apparatu wysyłającego depeszę, stanowi krótsze lub dłuższe znaczki na papierze, stanowiące tę lub ową literę alfabetu.

Naturalnie, że łatwiéj jest dotykać lub odsuwać od papieru leciuchne kółko, obracające się z łatwością na swojéj osi, niż ryć wklęsłe kreski i kropki tępym sztyftem, przeto apparat przyrządzony podług pana John, obejść się może bez baterji elektro-galwanicznéj miejscowéj, która potrzebną jest w dotychczasowym systemie, a to samo stanowi już niemałą korzyść. Daléj, apparat przyjmujący depeszę jest tak urządzony, że może bezpośrednio służyć do przesłania jéj na następną lub boczną stację, czy to drukując ją u siebie, czy tylko służąc za pośrednika, odpowiada więc wszystkim warunkom normalnego doskonałego apparatu. We Francji już na wielu stacjach zaprowadzono ten węgierski wynalazek i urzędnicy telegrafów tamtejszych są z niego najzupełniéj zadowoleni.

Inne a równie interessujące ulepszenie wprowadził w systemie telegrafu pana Morse, pan Alfons Joly. Mówiliśmy, że telegrafowanie w tym systemie wykonywa się na stacji wysyłającéj, za pomocą tak zwanego klucza czyli dźwigni o dwóch nierównych ramionach, przez naciskanie na ramie dłuższe w takt według wymiaru czyli rytmu, krócéj lub dłużéj, stosownie do kształtu kropek i kresek, których rozmaite połączenia stanowią znaki odpowiadające rozmaitym literom alfabetu. W alfabecie telegrafu Morse niektóre litery wymagają aż pięciu kropek lub kresek, albo naprzemian kropek i kresek. Na każdą literę zatem potrzeba po kilka razy nacisnąć na klucz i w niejednakowych długościach. Wierzymy chętnie, a nawet mieliśmy sposobność przekonać się niejednokrotnie, że kiedy kto jest wprawny, kiedy cały alfabet ma dokładnie w oku, w palcach i w uchu, jeśli tak wolno nam się wyrazić, ten sposób dawania znaków jest bardzo prosty i że można pisać czyli raczéj znakować depeszę w apparacie wysyłającym, po ciemku, tak jak się gra na fortepjanie. Jednakże niekiedy można się omylić, czasem jakiéj literze brak jednego lub dwóch punktów lub kresek, co czyni depeszę nieczytelną; wtedy trzeba zaczynać na nowo, a wszelkie powtarzanie jest stratą czasu.

Może także zdarzyć się, że w nieobecności wprawnego urzędnika, praktykant lub ktobądź będący pod ręką, zmuszony jest znakować depeszę niespodzianie nadeszłą, albo potrzebną dla interessu służby. Jest to bardzo łatwe, a przynajmniéj możliwe, za pomocą telegrafu skazówkowego, z wyraźnie wypisanemi w około znakami alfabetu, ale z apparatem Morsa jest to niepodobieństwem, chociażbyśmy niewprawnemu do téj manipulacji, położyli przed oczy tabellę znaków na cały alfabet. Bardzo pożądanem zatem było zbudowanie takiego przyrządu telegraficznego, żeby nawet nieobeznana z takowym osoba, mogła nim telegrafować i żeby każda litera systemu Morsa, miała tylko jeden pojedynczy znak, to jest żeby jedno poruszenie palcy dostatecznem było dla naznaczenia téj lub owéj litery. To właśnie otrzymujemy za pomocą przyrządów p. Joly, których on ma dwa rodzaje: jeden bardzo artystyczny, uczony i zawikłany, drugi prawdziwie cudownéj prostoty.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

DONIESIENIA.

Wyszła w tych dniach w Wilnie drukiem Józefa Zawadzkiego, xiążeczka pod tytułem: „*O Smilańskim parafialnym kościele na Ukrainie*“ z dwoma rycinami: jedna wyobrażająca słynący łaskami obraz Matki Boskiéj, znajdujący się w Smilańskim kościele, chromolitografowana w Berlinie; druga—widok tego kościoła litografowany w Kijowie u Walnera. Jestto wiadomość historyczna o kościole i zawiera wiele ciekawych szczegółów o miejscowości i w ogóle o historji tego zakątka Ukrainy od XVIIgo wieku. Cena xiążeczki *jeden rubel pięćdziesiąt kop. srebrem.* Dochód przeznacza się na kościół. Ktoby chciał nabyć ową xiążeczkę ma się zgłosić listownie pod adresem: *xiędzu dziekanowi Kazimierzowi Snieszko, Kijowskiéj gub. do miasteczka Smiły.* (Ner 385.—1).

WIADOMOŚĆ DLA PP. MYŚLIWYCH.

Z dniem 1 września otworzyła się jak wiadomo pora (saison) łowów, u nas w kraju niegdyś turów, żubrów; niedźwiedzi i dzików, zamiłowanie w myśliwstwie jest niejako tradycyjne, a dla mieszkańców Warszawy tych szczególniéj których obowiązki zmuszają do kilkogodzinnéj siedzącéj pracy, wytchnienie na łowach jest nietylko rozrywką, ale warunkiem hygieny—ale nie dość na tem ażeby *flanować* albo wałęsać się że strzelbą, idzie nadto jeszcze o to, ażeby w ozdobnéj torbie przynieść nie kupną na Pradze, ale rzeczywiście ubitą zwierzynę, choćby kaczkę, słomkę lub kuropatwę. Do tego zaś koniecznym warunkiem jest broń celna, a w tym względzie przyznać należy, że fabryki nasze są dotąd na znacznie wstecznym stopniu w porównaniu z zagranicznemi—szczególnie zaś gdy doborowa broń zagraniczna sprzedaje się w zakładzie J. Pik, po cenie dotąd niepraktykowanéj, a mianowicie w ostatnich czasach sprowadzona z Pragi Czeskiéj z słynnéj fabryki p. *Lebeda,* o czem każdy myśliwy nietylko *ex professo,* ale po prostu probą przekonać się może. (Ner 386.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Domański Edmund ob. z Zalesia nr 584, *Gałecki* Fran. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 634, *Jarnuszkiewicz* January ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 625, *Klimontowski* Konst. podpor. z Kijowa nr 570, *Ostrowski* Leon ob. z Borowa nr 584, *Plater* Adam hr. z Petersburga nr 634, *Szamowski* Aug. ob. z Rgilewa nr 556, *Ulatowski* Zoroaster ob. z Miłaczewa nr 601, *Boguński* dymis. porucznik z Krakowa, *Dymnicki* Józef doktór z Krakowa nr 1574, *Grocholski* Lud. ob. z Paryża nr 476, *Lubomirski* Kazi. xiążę z Wenecji nr 1066, *Moszyński* Piotr ob. z Krakowa nr 1253, *Potocki* Stan. hr. z Paryża, *Proskura* Genowefa ob. z Paryża nr 570, *Stadnicka* Julja ob. z Drezna nr 1574.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Boguski Romuald ob. do Borowy, *Czajkowski* Zenon ob do Sałek, *Dobiecki* Teod. ob. do Rawy, *Gliszczyńscy* Alfred ob. i Adam doktór do Kalisza, *Jelski* Tad. ob. do Grodna, *Pochowski* Winc. ob. do Mławy, *Piotrowicki Bóbr* Teod. radca stanu do gub. Wołyńskiéj, *Wiśniewski* Konst. ob. do Kosobud, *Wodzyński* Józef ob. do Zaborówka. *Kwilecka* Tekla hr. do Poznania, *Łuszczewski* radca kolleg. kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Prus, *Mochnacka* Marja żona urzędnika do Wiednia, *Ratyński* Sta. starszy pomocnik inżeniera m. Warszawy do Londynu.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 277, wyjechało 466

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 18 Września 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	$26\frac{1}{2}$
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	38	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	75	14	71
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	111	8	—	—
" " " z roku 1855	112	8	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—

Wexle z dnia 17 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	96	75	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	146	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	44	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	77	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	93	75	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. $86\frac{2}{3}$
od listów zastawnych kop. $14\frac{1}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. $16\frac{2}{3}$

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Września 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.